



Fot. T. Bukowski

Trzeba ułożyć tysiące czcionek,
żeby powstała jedna strona książki

KSIĄŻKI

Stoją książki w bibliotece.
a w tych książkach — cały świat...
W jednej wyrósł most na rzece,
w drugiej dziwny wyrósł sad.

W innej książce fundamenty
pod ludowy rosną dom.
Murarz pracą swą przejęty,
pieśń roboczym śpiewa dniom.

Stoją książki długim rzędem,
walk w nich pełno, marzeń, dum.
Chcesz, to opowiadać będą
o pustyni Kara-Kum.

Poznasz wielkie wynalazki,
co odwróćą fale rzek,
by w bezbrzeżnych pustyni piaski
życiodajny strumień biegł.

Tam gdzie śmierć czyhała w ciszy.
wśród palących słońca strzał,

palma liść swój rozkołysze,
gaj w pustyni będzie stał.

Książka... czarem niepojętym,
kartki jej niekiedy drżą.
Oto korytarzem kręcym
do kopalni schodzisz z nią.

Tam ciemności cię ogarną
i w ciemności chwilę trwasz.
aż pod węgla ścianą czarną
robotnika ujrzysz twarz.

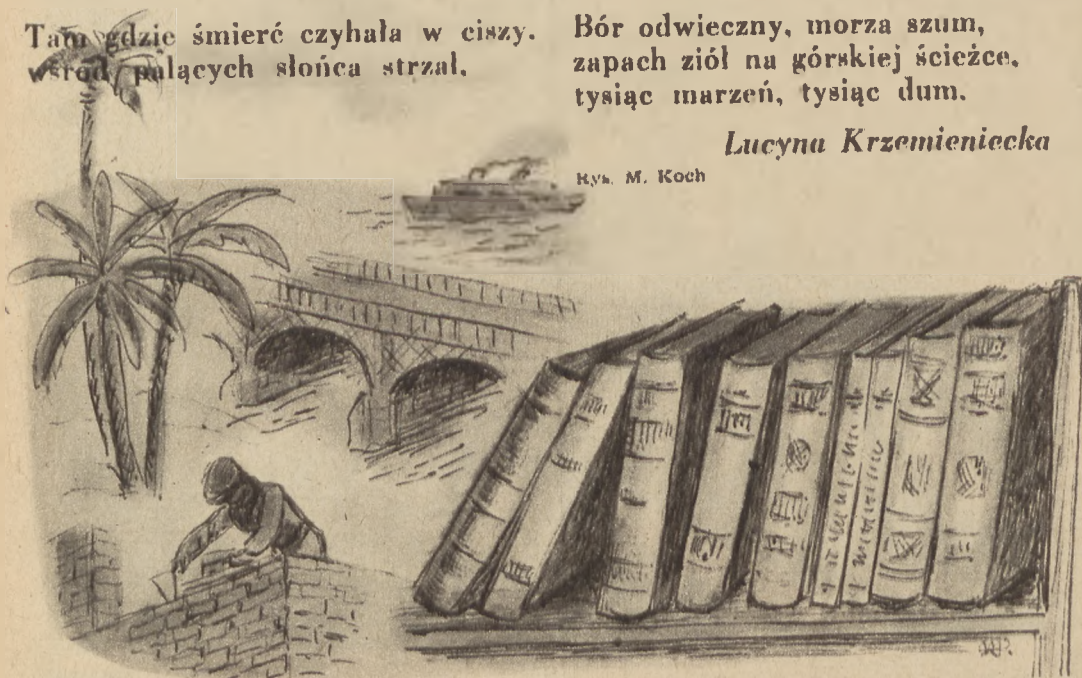
Tnąc oskardem czarne bryły
krzyknie on ci: „Pomysł mam!
To, co setki rąk robiły,
zrobić będę mógł ja sam”.

Książka... znajdziesz w niej, co
zechcesz.

Bór odwieczny, morza szum,
zapach ziół na górskiej ścieżce,
tysiąc marzeń, tysiąc dum.

Lucyna Krzemieniecka

Rys. M. Koch



Narodziny KSIĄŻKI

Jest piękna, słoneczna jesień 1415 roku. Przy jednej z ulic niemieckiego miasta nadreńskiego, Moguncji, stoi murowany dom. Mieszka tu znany złotnik, Gensefleisch. W pracowni złotnika jest w tej chwili syn jego, młodziutki Jan, który zajmuje się polerowaniem szkieł i drogich kamieni. Właśnie ukończył pracę i zaczął porządkować w pracowni ojca stemple do wytłaczania znaków, obrazków i napisów na skórze, potrzebnej do oprawy ksiąg. Pisarze żmudnie i długo, nieraz lata całe, musieli przepisywać te księgi.

Chłopiec porządkował stemple, pilnie się im przypatrując, układał złote klamry do spinania ksiąg, gdy naraz drzwi skrzypnęły i do pracowni wszedł ojciec. Widząc, że Jan trzyma w ręce dużą klamrę, powiedział:

— Nie chowaj tej klamry. Wykonałem ją dla mistrza Grzegorza, który zamówił ją u mnie dla przyozdobienia „Księgi Sybillijskiej”. Dziś jeszcze po nią przyjdzie.

— Jakaż to „Księga Sybillijska”? — zaciekał się Jan.

— Zamówił ją jeden możny pan. Mistrz Grzegorz przepisywał ją dla niego przez pięć lat i przepisywanie dzisiaj ukończył. Teraz ino oprawić ją musi w skórę i oną klamrą przyozdobić.

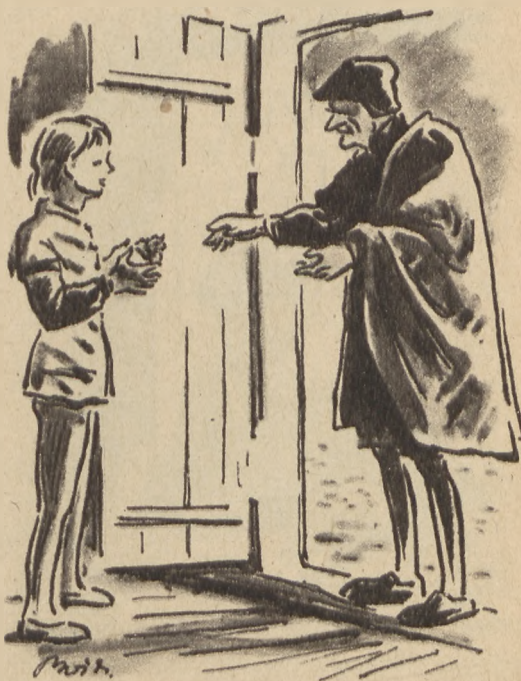
— Ho, ho! Nawet całego złota, jakie jest w mojej pracowni, nie starczyłoby na jej kupno! Bo to pergamin drogi i malowane ozdoby

wiele kosztują. Ino najbogatsi mogą księgi kupować...

— To ja, ojciec, tak miarkuję, że z onymi księgami nie jest dobrze... Są one dla bogaczy jeno, a przecie winny być dla wszystkich...

— Ej, Janie! Od rzeczy prawisz! Nie takiemu dzieciuchowi o księgach rozprawiać!

Ale Jan od tej pory coraz częściej wpadał w zamyślenie. I coraz częściej wpatrywał się w wypukłe linie i litery wyrte na stemplach drewnianych. Sam rzeźbił w drzewie całe zdania, powlekał farbą i odbijał na pergaminie. Lecz żmudna to była i mozolna praca, chcąc bowiem w



ten sposób stworzyć całą księgę, tyle należało wykonać tablic z wrytymi literami, ile zawierała stron księga. Jan wiedział, że księgi tak odbijane nie mogą być księgami dla wszystkich. Ciągle jeszcze były za drogie.

Nadszedł 1437 rok. Jan stał się dojrzałym mężem, przybrał nazwisko rodowe matki i znany był jako Jan Gutenberg. Miał już własną pracownię i uczniów.

Któregoś dnia, kiedy uczniowie wyszli na rynek w dzień jarmarczny, siedział mistrz Jan w małej, skromnej pracowni przy stole zarzuconym arkuszami pergaminu i drewnianymi deszczułkami.

Naraz do pracowni wszedł siostrzeniec Jana, Jakub, a za nim kilku innych żaków, którzy często mistrza odwiedzali. Jan powiedział zdziwiony:



— O, wcześniej przyszliście dzisiaj... wcześniej jako zwykle...

— Bakalarz nas zwolnił w nagrodę za to, że wierszę łacińskie składowaliśmy! — odparł Jakub.

— A, to pięknie... — pochwalił mistrz Jan i przypatrując się żakom dodał: — Ale przybyliście dziś w czterech, a zawdy w trzech ino przychodzicie. A tego czwartego żaczka nawet nie znam...

— Bo to nowy, wuju Janie! Nazywa się Marcin i okrutnie był ciekaw...

— Nie gniewajcie się, mistrzu, żem tu wtargnął nie proszony — wtrącił nieśmiało Marcin.

— Nie gniewam się, nie. A jeśli ciekawy jesteś mojej roboty, to obejrzysz tu sobie wszystko, ino mi niczego nie ruszaj. A wy, żaczki miłe, skoro już jesteście, uporządkujcie mi pergminy i stemple. I nie hałasujcie zbytnio, bo nie mógłbym pracować...

Mistrz Jan pogрузił się w pracy, a żacy wzięli się do porządkowania. Marcin także chciał coś robić, ale Jakub powiedział:

— Toć słyszałeś! Wuj Jan przykazał, żebyś niczego nie tykał, bo nie wiesz, co można, a czego nie.

— Prawda, nie wiem. Ale jak mi powiesz... — nalegał Marcin.

— Skoro tak bardzo chcesz, to uprzątnij z tamtego stołu skrawki wosku i uformuj z nich kulę — zgodził się Jakub po namyśle.

— A na co ten wosk?

— Mistrz pisma tym pieczętuje.

Marcin zajął się zbieraniem wosku. Nikt na niego już nie zważał. Naraz dał się słyszeć stuk i równocześnie okrzyk przerażenia:



— O rety!

Wszyscy zerwali się i pobiegli do stołu, przy którym stał Marcin przerażony. Zerwał się i mistrz Jan. Spojrzał i załamał ręce! Bo oto tablica z wrytymi literami była zalana gorącym, roztopionym woskiem! Obok leżał tygiel do góry dnem, a z tygla resztki wosku wyciekaly na stół.

— Tyle pracy zmarnowanej... — mówił Jan.

— Ja, mistrzu, chciałem kulę z wosku ulepić... — tłumaczył się Marcin. — Wosk twardy, uformować się nie dał... Wsypałem tedy okruchy do tygla i ogrzałem nad kagankiem, trzymając tygiel w ręce. No i zaczęło mnie parzyć... Myślę — wytrwam, ale nie wytrzymałem... Tygiel upuściłem... Mistrzu, darujcie winę, ja przecie nie chciałem...

— Toć wiem, żeś nieumyślnie to uczynił. Ale czy wiesz, ile pracy kosztuje przygotowanie takiej tabli-

cy? I co teraz będzie? Litery woskiem nasiąkły, pewno już farba nie chwyci. Trzeba nową tablicę wykonać, zamówienie nie będzie gotowe na czas... Idźcie teraz, żaczki, ostawcie mnie samego...

Żacy opuścili pracownię. Mistrz Jan długo siedział nad zniszczoną tablicą... A może da się ją jeszcze uratować, odczyścić tak, by nie uszkodzić żadnej litery w drzewie wrytej?

Mistrz zaczął ostrożnie zdejmować zastygły wosk... Wosk łatwo odchodził z każdej litery, z każdej litery — osobno. Po pewnym czasie Gutenberg spostrzegł, że litery wyraźnie odcisnęły się w wosku, że z tych liter można by układać całe słowa... Raz po raz brał do ręki odcisnięte w wosku pojedyncze litery, przyglądał się im, układał jedne przy drugich... Z twarzy jego można było poznać, że niezwykle rzeczy w myślach waży...

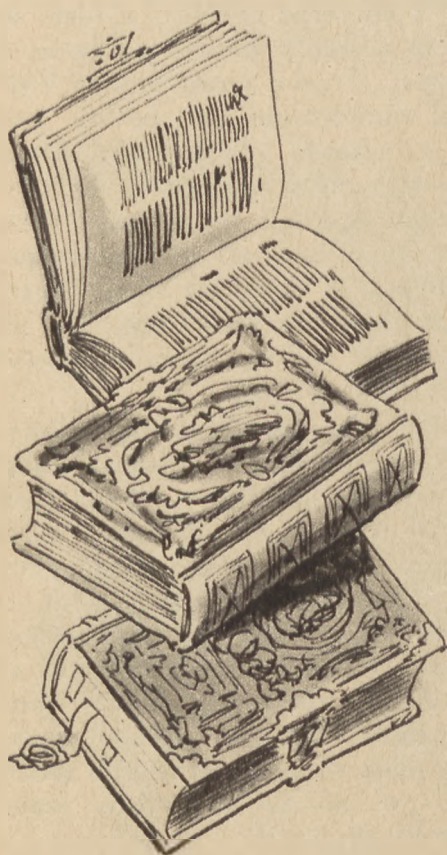
— Zda mi się, że nieszczęście w szczęście się obróciło... Litery w wosku odcisnięte... Każda z osobna... A przecież nie z czego innego, jeno z liter są całe wyrazy! Przeto nie muszą być ryte w tablicach całe stronicie! Do każdej księgi osobno! Można wykonać pojedyncze litery i użyć je do składania wszystkich ksiąg całego świata! Z jednych i tych samych liter stworzę stosy, stosy ksiąg! Jeno wosk, zda mi się, nie-trwały... łącno się kruszy... Trza by trwalszego użyć materiału... A gdyby tak ołów?! W ogniu łatwo się topi, a po ostygnięciu twardy jest i mocny! Będziemy odlewać litery w ołowiu!

I tak Jan Gutenberg odkrył tajemnicę druku. Wiele jeszcze przeszkód musiał zwalczyć, wiele przeciwności pokonać, zanim księga — dostępna dotychczas tylko dla bogaczy — dotarła nawet do rąk ubogiego żaka... zanim wynalazek metalowej ruchomej czcionki drukarskiej przyjął się na całym świecie.

A jednak sprawdziły się słowa mistrza Jana, który — przystępując do wykonania pierwszych czcionek ruchomych — powiedział:

— Z dwudziestu czterech liter alfabetu utworzę „hufiec rycerzy“, który zawojuje świat!

Rys. H. Przeździecka *Janina Wazłowa*

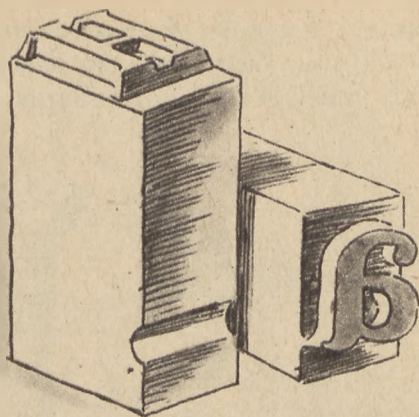


Dawno, dawno, przed setkami lat nie znano druku. Książki były przepisywane ręcznie przez mnichów na pergaminie wyrabianym ze skór zwierzęcych. Praca taka była bardzo mozolna i wymagała wiele czasu. Często jedną księgę przepisywano kilka lub kilkanaście lat. Toteż książki były bardzo drogie i tylko nieliczni bogacze mogli je nabywać. A że były one oprawiane w skórę pięknie wytłaczaną i zdobioną nie-

raz prawdziwym złotem, przykuwano je łańcuchami do pulpitów, na których spoczywały. W późniejszych czasach próbowano wycinać w płytach drewnianych całe stronic książki wraz z ilustracjami i odciskano je na papierze wyrabianym ręcznie. Zadrukowane karty po jednej stronie sklecano „plecami“ do siebie, a następnie zbierano w książki i oprawiano w grube okładki. Były to pierwsze próby drukowania książek, ale ustępowały one znacznie księgom pisanym ręcznie.

Dopiero Jan Gutenberg, który urodził się w Moguncji ponad 500 lat temu, po wielu próbach dał początek drukarstwu. Gutenberg pragnął, aby książki dotarły do rąk wielu ludzi, żeby były nie tylko własnością klasztorów i bogatych panów, ale wszystkich ludzi pragnących się uczyć.

Chociaż kosztowne doświadczenia wyczerpywały fundusze Gutenberga, a do tego zamieszki wojenne zmusiły go do opuszczenia rodzinnego miasta, pracował nadal uparcie nad swoim wynalazkiem. Nie można ustalić dokładniejszej daty, ale stare kroniki podają, że wynalazku swego dokonał Gutenberg około 1440 roku. Zamiast wycinania całych stronic w drzewie wprowadził Gutenberg pojedyncze litery-czcionki, które odlewał z metalu. Z czcionek można było składać słowa i całe stronic książki. Po wydrukowaniu można je było rozrzucić do płaskiego pudła z przegródkami na litery, zwanego „kaszta“, i złożyć z nich nowe stronic do druku. Odlane przez Gutenberga czcionki były znacznie trwalsze od drzewa i wystarczały na wy-



drukowanie wielu książek. Zbudowana przez niego prasa drewniana do drukowania książek przez dwa stulecia nie uległa zmianom i oddała ludzkości nieocenione usługi. Pracowało przy takiej prasie dwu drukarzy: jeden nacierał farbą drukarską czcionki ustawione na prasie za pomocą specjalnych naciera-czy z rękojeścią, zwanych tamponami, a drugi donosił arkusze papieru, nakładał na naczernione czcionki, przyciskał tłokiem i zdejmował zadrukowane. W ten sposób można było przy dwunastogodzinnej pracy wydrukować 2000—3000 stronic książki na dzień. Wydrukowane karty książki zdobiono ręcznie, aby przypominały księgi pisane. Oprawiano je później w prawdziwą skórę i dodawano masywne ozdoby.

Całe niemal życie poświęcił Gutenberg ulepszaniu swego wynalazku. Los nie oszczędzał go.

Bogaty mieszczanin odebrał mu drukarnię za długi, które Gutenberg zaciągnął u niego. Mimo utraty swego wieloletniego dorobku Gutenberg zajmuje się nadal druko-

waniem książek. Z tego czasu zachowało się kilkadziesiąt przepięknych dzieł sztuki Gutenberga, nie



ustępujących najlepszym księgom ręcznie pisanym.

Po śmierci Gutenberga jego uczniowie rozeszli się po całej Europie. Powstawały nowe drukarnie w różnych miastach, przybywało coraz więcej książek. Coraz więcej ludzi mogło się z tych książek uczyć.

A kiedy zbudowano ulepszoną prasę żelazną i wprowadzono wałek do nacierania farbą formy złożonej z czcionek, był to pierwszy skuteczny krok na drodze rozwoju sztuki drukarskiej.

Marzenie Gutenberga się spełniło. Książka stała się dostępna prawie dla każdego człowieka.

* *

Dzisiaj nie można sobie wyobrazić życia bez książki czy gazety. Nowoczesne maszyny drukarskie w ciągu kilku godzin drukują setki tysięcy wielobarwnych pisemek dla dzieci i dorosłych.

K. Rozbiewski

Rys. K. M. Sopoćko

Chochlik ~~D~~BRU- KARSKI

On w drukarni każdej mieszka,
mały chochlik z miną śmieszka.
Niby w kącie siedzi cicho,
ale z niego straszne lichy.
Kiedy drukarz jest znużony,
mały chochlik z mokrą głową
takie plecie mu androny.
Takie „ani to, ni owo”;
że pomimo dobrych chęci
każde słowo mistrz przekręci.
Wtedy zamiast słowa „skrżypce”
wydrukuje słowo „szczypce”.
Słowo „wierzba” się rozwierzga
i jest „wierzga” zamiast „wierzba”.
Zamiast „Kaśka jadła kaszkę”
będzie „Kaszka jadła Kaśkę”,
w rękopisie „Pan Ambroży”.
w druku czytasz „Pan obroży”.
Przez omyłkę druku — „kołnierz”
maszeruje niczym „żołnierz”.
Trzeba wydrukować „ciotka”,
a drukuje drukarz „szczotka”.
Lecz gdy winowajcy szukasz,
powiedz, czy zawinił drukarz,
czy też chochlik z mokrą głową,
co przekręca każde słowo?

Wł. Słobodnik

Rys. G. Majewski



Konik polny i MRÓWKA

Mama otworzyła okno, żeby przewietrzyć pokój.

— Ależ mróz dzisiaj! — powiedział. — Patrz, jak drzewa błyszczą od szronu.

Jurek jakby nie słyszał. Włożył długie, filcowe buty, palto, włożył czapkę na głowę...

— Możebyś dzisiaj nie chodził? — znowu zagadnęła mama. — Straszny mróz na dworze!

— Jakże mógłbym nie pójść. mamo? — odpowiedział Jurek. — Przecież ja dzisiaj występuję!

— A może tam jakoś dadzą sobie radę bez ciebie?

— Beze mnie? — zdziwił się Jurek. — To niemożliwe! Sztuka na-

zywa się „Konik polny i mrówka”, a konik polny — to właśnie ja!

— Cóż robić? — zgodziła się mama. — Jeżeli masz główną rolę, to musisz iść. Ale poczekaj, jeszcze cię szalikiem otulę, bo jaki to byłby konik polny z odmrożonym nosem.

I otuliła Jurka dużym wełnianym szalem. Tylko małą szparczkę na oczy zostawiła.

— No, Jurku, postaraj się — powiedziała jeszcze — dobrze zagraj, przecież dali ci najważniejszą rolę!

— Postaram się — odpowiedział Jurek i poszedł.

* * *

Śnieg skrzypiał pod nogami. Drzewa wzdłuż chodnika stały białe i jakby zastygłe. Ale Jurkowi nie było zimno. Całą drogę biegł, bo bał się spóźnić. Przecież to on właśnie ma główną rolę, przecież to on jest tym najważniejszym artystą! Bez niego przedstawienie nie mogłoby się odbyć.

A koledzy już na Jurka czekają. Drzwi co chwila się otwierają, a za każdym razem buchają do środka kłęby pary.

Kto to przyszedł? Nie od razu można rozpoznać. Może to Jurek? Nie, to dziewczynki z 35 szkoły. Jurek? Nie, czyjeś mamy przyszedł na przedstawienie. Jurek? Nie, to dzieci z sąsiedniego... Jurek? Tak! Chłopcy ucieszyli się i zaczęli wołać:



— Prędko się rozbieraj. Mrówka już dawno przyszła. A jeden nawet pomógł Jurkowi rozmotać jego wielki szal.

* * *

Na przedstawienie do pałacu pionierów zeszło się dużo ludzi.

Kiedy już wszyscy usiedli, zagrała muzyka, kurtyna się rozsunała i przedstawienie się rozpoczęło.

Na scenie było lato. Stały brzozy z zielonymi papierowymi listkami, wszędzie było pełno barwnych kwiatów. A wokoło nich latały motylki — cztery małe dziewczynki w pstrych sukieneczkach. Biegały wśród kwiatów, machały skrzydłkami z kolorowego papieru i śmiały się.

Wtedy przyszła mrówka — Zinka. Była ubrana w czarny kostium, a na głowie miała czarną czapeczkę z długimi wąsikami. Mrówka zaczęła pracowicie zbierać patyczki i budować z nich dom, a motylki latały bez troski naokoło.

Potem przyleciał konik polny — Jurek. Tak jak i motylki, miał na plecach przymocowane skrzydła, tylko że waziutkie, długie, srebrzyste. Teraz dopiero zaczęła się zabawa. Motylki z konikiem polnym pisały, cieszyły się, tańczyły, przeдрzeźniały mrówkę. I wszystkie dziwiły się, że też jej się chce pracować w taki wesóły, ciepły, letni dzień?!

Ale któż to nagle wbiegł na scenę? Dziewczynki całe w bieli przybiegły, podeптаły wszystkie kwiaty, zarzuciły je odrobinami waty, z brzozy zerwały zielone listki...

— Śnieg pada! Pada śnieg! Przy-

leciały śnieżynki! — zawołały motylki i prędko wybiegły ze sceny.

Konik polny skrył się pod niewielkim krzaczkiem, a mrówka weszła do swego domku i zamknęła drzwi.

Śnieżynki pokręciły się po scenie, wata — jak śniegiem — przysypała kwiaty i trawkę, a potem umknęły.

Konik polny drżał z zimna pod gołym krzaczkiem. Chciał polatać, ale zziębnięte skrzydła opadają.

Wszędzie śnieg... śnieg...

Skulił się żałośnie i zastukał do mrówki:

— Nie zostawiaj mnie, kumciu, na mrozie! Pozwól w ciepłe skrzydła rozprostować!...

Mrówka — Zina wyjrzała z domku i mówi:

— Całe lato prześpiewałeś. Nic nie robiłeś, to idźże teraz potać-czyć...

Konik polny smutnie zwiesiwszy główkę odszedł precz...

Kurtyna zaczęła się zasuwać.

Nagle pośród najmniejszej pu-





blichzności — tej z przednich ławek — rozległ się gorzki płacz.

— Paskudna Zinka, paskudna! Uuuu... Uuu... Nie mogła to Jurka wpuścić do domku?! — żaliła się czyjaś mała siostrzyczka.

— Właśnie, szkoda jej było miejsca! — krzyknął z wyrzutem czyjś cieniutki głosik. — Ciasno jej?! Nie mogłaby się trochę posunąć?!...

A pozostali widzowie klaskali w dłonie i śmieli się z maluchów.

* *

Jurek powrócił do domu bardzo wesoły.

— Mamo! Żebyś ty wiedziała, jak ja zagrałem! Naj, najlepiej! Wszyscy koledzy mi to mówili!

Tama się ucieszyła.

— Opowiedz mi wszystko po kolei: co było na początku, co było potem, wszystko po kolei.

Jurek zaczął opowiadać: i jak latały motylki, i jak on z motylkami

tańczył, i jak przyszła zima, i jak stukał do mrówki...

— A wiesz, jak ją prosiłem? Słabutkim głosikiem, tak żałośnie... A potem odszedłem, tak wiesz... ledwie, ledwie, niby, że już umieram! A maluchy popłakały się! — zakończył z dumą.

Mama przestała się uśmiechać.

— Popłakały się?

— Tak! I później inne dzieci też mówiły: „Ach, jaka szkoda tego biednego konika polnego!”

Mama zamyśliła się.

— Wiesz co, Jurku? — powiedziała. — Przecież tyś swoją rolę źle zagrał.

— Jak to źle? — zdziwił się Jurek. — Dlaczego? Przecież wszyscy tak mi współczuli!

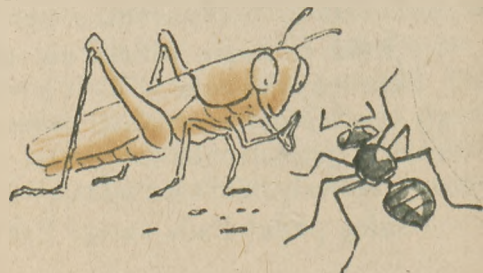
— Właśnie dlatego źle, że ci współczuli — odpowiedziała mama. — Trzeba było tak swoją rolę zagrać, żeby wszyscy ciebie potępili. Mrówka pracowała, a wyście całe lato śpiewały i tańczyły. I właśnie mrówka, według was, okazała się najgorsza. Czyż dziadzio Kryłow to chciał powiedzieć w swojej bajce? Przeczytaj ją uważnie!

Jurek przeczytał jeszcze raz bajkę Kryłowa „Konik polny i mrówka”. Posiedział nad nią, pomyślał... A. potem powiedział:

— Tak, ja tę rolę źle zagrałem!

wg L. Woronkovej
opr. Kr. Pokorska

Rys. W. Zawadzka





PRZODOWNICY NAUKI- PRZODOWNIKAMI W SPORCIE

Wielką ilość młodzieży i dzieci zgromadziły tegoroczne Harcerskie Ogólnopolskie Igrzyska Sportowe w Szklarskiej Porębie. A wiecie, co było najciekawsze na tych Igrzyskach? — To, że 850 uczestników Igrzysk — to 850 najlepszych świadectw szkolnych!



— Zaraz wyruszamy na start! — cieszą się harcerze z Opola.



— Mam same piątki, ale czy dojadę do mety?



— Kto nie bierze udziału w zawodach narciarskich, na tego czekają saneczki.

— Trasa biegu patrolowego — jak widzicie, nie była łatwa!



Kochany „Płomyczku”!

W klasie mamy głośnik, fortepian, dwie tablice, katedrę itd. Głośnik założyła nam Gminna Rada Narodowa ze Zdun. Fortepian kupiła także Gminna Rada. Z głośnika korzystamy i słuchamy bardzo dużo pięknych i pożytecznych audycji dla dzieci. W naszej szkole pani nauczycielka zorganizowała szkolne Koło Odbudowy Warszawy, harcerstwa i Czerwonego Krzyża. Do Koła Odbudowy Warszawy i harcerstwa należą wszystkie dzieci. Ja także należę. Jesienią nasza szkoła zbierała złom. Za złom otrzymaliśmy 30 tysięcy złotych. W klasie III uczą się wszyscy bardzo dobrze... W szkole zbieraliśmy na dzieci koreańskie, które mają poniszczone szkoły, fabryki, miasta i wsie. Chodzą obdarte i głodne. A to wszystko przez amerykańskich podżegaczy. My, dzieci polskie, dziękujemy Związkowi Radzieckiemu i Polsce Ludowej za oswobodzenie naszego kraju. Dążymy do zbudowania socjalizmu. Pozdrawiam Cię serdecznie. „Płomyczku”.

Bogunia Warzańska, kl. III
Konarzew, pow. Krotoszyn

Klasa III w Brójcach Lubuskich zbiera złom na podarunki dla dzieci koreańskich.

Kochany „Płomyczku”!

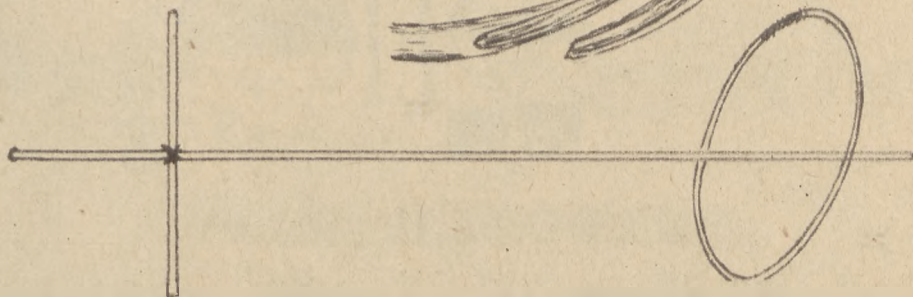
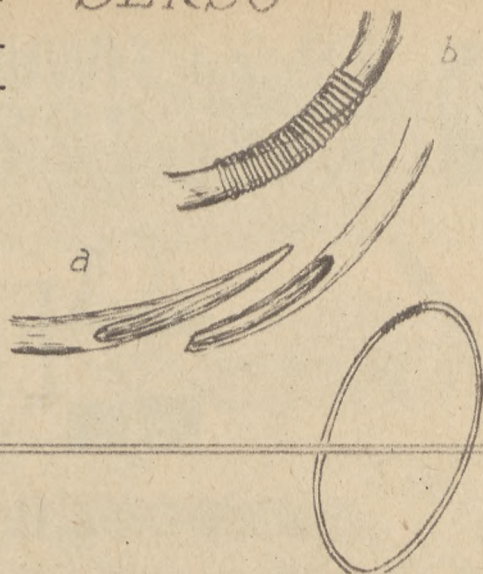
...nasza wioska leży o pięć km od miasta Sandomierza, liczy przeszło 100 mieszkańców. Jest zelektryfikowana i radiofonizowana. Mamy straż pożarną, świetlicę wiejską, boisko sportowe, mamy też harcerstwo w szkole. A w Planie Sześcioletnim przewidziana jest budowa nowej szkoły murowanej, bo obecnie mamy drewnianą. Radio w szkole zakupiliśmy ze składek, trochę też dała Gmina. Audycje są piękne, słuchamy ich pilnie i uczymy się śpiewać piosenek z głośnika.

Rak Janusz, wieś Złota,
p. Samborzec, pow. Sandomierz,
kl. III

Kochany „Płomyczku”!

...Grudziądz po oswobodzeniu był w gruzach. Jednak teraz zniknęły już one. W miejscu ruin powstały nowe domy mieszkalne, fabryki, urzędy i dużo ślicznych skwerów. Plan Sześcioletni przewiduje dalszą odbudowę i rozbudowę miasta. Przede wszystkim w roku 1951 zakończona zostanie budowa mostu żelaznego przez Wisłę. Dalej — staną dwie nowe szkoły. Wzrośnie ilość mieszkań. Powiększy się ilość linii tramwajowych. Stanie nowy dworzec kolejowy. Jak więc widzisz, miasto nasze powiększy się i wypięknieje. Kończymy nasz pierwszy liścik i serdecznie pozdrawiamy.

Klasa IIIb Szk. Podst. nr 1
w Grudziądzu, ul. Konarskiego 10-12



Serso składa się z dwóch części: kółka i prostego patyczka. Spróbuj je wykonać. Do wiklinowego lub leszczynowego pręta dł. 85 cm przymocuj w grubszym końcu poprzeczkę dł. 25 cm — wg rys. c. Kółko uformuj ze świeżej lub namoczonej w wodzie

wikliny. (Zbyt sucha gałązka połamie się przy robocie). Końce gałązki zestrugaj ukośnie, dopasuj do siebie (rys. a), posmaruj klejem i obwiąż dookoła raz przy razie cienkim sznurkiem. Końce sznurka podwiń pod uzwojenie (rys. b). Pręty można okorować.

opr. Jerzy N.

UWAGA CZYTELNICY!

Od dnia 1 kwietnia zmienione zostały warunki prenumeraty „Płomyczka” i obecnie wynoszą:

miesięcznie zł 1,50
kwartalnie zł 4,50

Cena numeru pojedynczego wynosi 45 groszy.

Przypominamy, że dnia 20 marca upływa termin wpłaty prenumeraty za miesiąc kwiecień.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata i Kolportaż Oddział P. P. K. „Ruch” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 10. Prenumerata wynosi miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. — Wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe i listonosze wiejski w terminie do 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny. Konto P. K. O. V-6711 „Płomyczek”.

Wpłaty przekazane po 20 każdego miesiąca będą zaliczane nie od najbliższego pierwszego, a na następny miesiąc.

Exemplarze z poprzednich miesięcy można zamawiać w P. P. K. „Ruch” opłacając z góry na zamieszczone powyżej konto z podaniem na przekazie tytułu czasopisma, ilości egzemplarzy i numerów.



ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOČKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

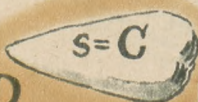
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-2-14568 — 461/II/51



???? CHWILĘ
OMYŚL ???

REBUS



EI

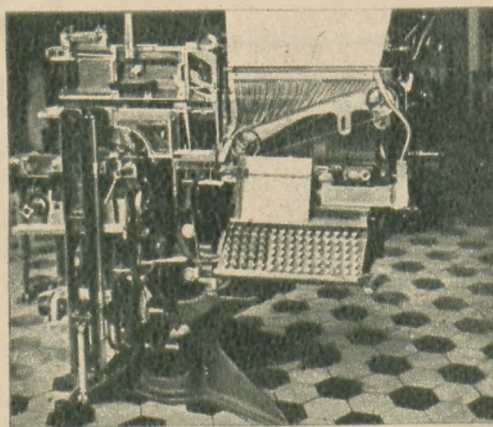


REBUS LITEROWY



Z nazwy każdego rysunku weź po jednej literze: z pierwszej — pierwszą, z drugiej — drugą, z trzeciej — trzecią itd. Litery te przeczytane razem dadzą rozwiązanie.

A TO ciekawe



Na fotografii obok widzicie linotyp. Jest to maszyna drukarska zaopatrzona w klawiaturę tak jak zwykła maszyna do pisania. Linotypista uderza klawisze, a maszyna już sama odlewa odpowiednie litery w metalu i układa je w wiersze. Inaczej wygląda „skład ręczny”. Obejrzyjcie fotografię na pierwszej okładce. Drukarz-składacz układa ręcznie tekst z pojedynczych liter — czcionek. Oczywiście nie może on wykonywać swej pracy tak szybko jak linotypista. Toteż kiedy linotypista składa około 10000 znaków-liter na godzinę, to składacz ręczny może ich złożyć zaledwie około 1500. Policzcie, ile znaków zawiera jedna strona Płomyczka.